

# W rytmie Polski

Witold Rudziński  
— życie twórcy  
(1913—2004)



**Teresa  
Bochwic**

# **W rytmie Polski**

**Witold Rudziński  
— życie twórcy  
(1913—2004)**

POLSKIE WYDAWNICTWO MUZYCZNE

KRAKÓW 2021

©

POLSKIE WYDAWNICTWO  
MUZYCZNE

PWM 20 899

ISBN 978-83-224-5155-7

WYDANIE I  
PRINTED IN POLAND 2021







---

Witold Rudziński z córką Teresą Bochwic — koncert poświęcony twórczości kompozytora w Akademii Muzycznej w Warszawie, 25 stycznia 2002

---

## Od Autorki

Ojciec przychodził do mnie koło południa na kawę na werandzie mojego wiejskiego domku, kiedy już popracował w swoim ogrodzie pod ukochaną gruszą. Lubił zawsze kawę i cenił moje parzenie. Zaczęliśmy jego wspomnienia nagrywać w 1995 roku. Nagrywaliśmy do lata 2003. Codziennie pytał na powitanie, co tam u mnie nowego, a gdy dowiadywałam się, jak on się czuje, odpowiadał wileńskim: „pomaleńku, pomaleńku”. Jego mała drewniana chatka na lato z uroczym ganeczkiem, położona nie więcej niż 150 metrów dalej, otoczona była starymi brzożami i mnóstwem krzewów, z kapliczką Matki Boskiej w załomie płotu, od drogi.

Opowiadał z werwą, ze śladami charakterystycznej wileńskiej wymowy, głębokim męskim głosem, czasem z tłumionym śmiechem. Nieraz parodiował cudze wypowiedzi. Ileż było ironii w umyślnym przerysowywaniu niektórych cytatów czy nazw tytułów naukowych i pełnionych funkcji. Mówił o Moniuszce, w którego twórczości się specjalizował, o kompozytorach ze wszystkich stron świata, których znał lub o których czytał, o podróżach po nagrody za twórczość muzyczną, opowiadał anegdoty i pouczające historyjki. Niektóre wypowiedzi cytuję, większość opowiadam. W cytatach zachowuję też niektóre przejęzyczenia czy nawet błędy, bo tworzą one własną gramatykę, jedyną w swoim rodzaju. Niepowtarzalny był styl Ojca, wplatał weń tyle śladów języka ukochanego Wilna i w ogóle tamtych okolic, te wszystkie „małowato”, „niczegowato” itp. Ciotki opowiadały mi, że gdy Ojciec przyjechał do Warszawy w 1943 roku, mówił

wileńskim akcentem, z teatralnym dziś „ł”, miękkim „ś”, „ć”, i kosztowało go parę lat wysiłku i ciężkiej dyscypliny, by zyskać akcent i wymowę środkowopolskie, zawsze jednak mówił dość miękko, ze znakomitą dykcją.

Do ostatnich niemal tygodni życia pisał operę *Gaspar Ruiz*.

Kiedy opowiadał o rodzinie, lubił wyliczać, ilu osobom dał życie — dzieciom, wnukom, prawnukom. Bardzo zadowolony powiedział mi kiedyś: „To byłoby już 14 osób!”. Dziś liczba ta sięgałaby dwudziestu. Co pewien czas prosił, żeby wyłączyć magnetofon i przyciszonym głosem wyjaśniał na przykład okoliczności cudzego romansu sprzed ponad 80 lat. Robiłam to, lecz niechętnie, wskutek czego przepadło wiele ciekawych wątków jego opowieści. Dobrze wychowany polski inteligent. Nigdy nie mówił źle o innych ludziach, choć w paru słowach umiał — i chętnie to robił — skreślić ich barwny, trójwymiarowy, czasem mocno złośliwy, ale serdeczny portret. Tak życzliwy dla ludzi, rozumiał ich potrzeby („każdy powinien móc wyśpiewać własną arię”), ale i dostrzegał ich wady i śmieszności, okazywał się niekiedy bardzo przenikliwy i trochę bezlitosny; lecz nie wobec nich, tylko w rozmowach ze mną. W ostatnim roku życia zdecydował się opowiedzieć mi o niektórych w tonie serdecznym, ale czasem złośliwym. „Czasem mam ochotę coś o tym czy owym opowiedzieć, ale się pohamowuję, nie chcę ujawniać ani demaskować” — powiedział mi.



Przy opracowaniu biografii Witolda Rudzińskiego — traktującej o jego życiu i działalności, a tylko niekiedy dotykającej twórczości muzycznej — czerpałam z wielu źródeł. Przede wszystkim z opowieści Ojca o jego antenatach, o bliskich i dalekich, napotkanych ludziach, o losach i czasach. I o własnym rozwoju artystycznym, naukowym i osobistym. Znaczna część tych opowieści znalazła się na sporządzonych przeze mnie w ciągu ośmiu lat nagraniach, obejmujących 26 kaset magnetofonowych (ponad 30 godzin). Do tego doszły nienagrywane opowieści licznych przyjaciół i członków rodziny, uczniów i współpracowników z rozmaitych okresów oraz ich pamiętniki i wspomnienia. Nie do pominięcia jest też jako źródło moje osobiste uczestnictwo w życiu codziennym naszej rodziny i Ojca w znacznej części okresu powojennego. Niestety, część najbliższej rodziny odmówiła jakiegokolwiek udziału w przygotowywanej biografii.



Jeśli chodzi o dokumenty, bogatym ich źródłem jest zbiór osobisty Ojca przechowywany obecnie w Archiwum Kompozytorów Polskich w Gabinetie Zbiorów Muzycznych Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, przekazany w 2006 roku przez jego drugą żonę, Ninę Rudzińską z d. Rewieńską. Są tam między innymi uratowane przedwojenne dyplomy, świadectwa szkolne, matura, korespondencja, rękopisy muzyczne, maszynopisy licznych tekstów, wycinki prasowe, artykuły, fotografie, programy koncertowe, ale przede wszystkim 34 tomy dzienniczków (pod hasłem *Diariusze*) z niemal codziennymi zapiskami z lat 1949–1975 (oprócz tego kilka luźnych kartek z 1947 roku). Zapisywane z datą dzienną, charakterystycznym pismem ręcznym, z wklejonymi ważniejszymi listami do i od przyjaciół, z programami spektakli, wizytówkami itp., stanowią nieocenione, bo najpewniejsze (dzięki potwierdzonej datowaniem chronologii) źródło nie tylko do życiorysu Witolda Rudzińskiego, ale i jego licznych przyjaciół oraz do wielu wydarzeń, nierzadko błędnie oznaczanych w czasie. Brakuje w tym zbiorze dwóch dzienniczków — z lat 1954 i 1956; niektóre ich partie czytałam we wcześniejszych latach, a wydarzenia z tych lat Ojciec przedstawił w nagraniach. Dzięki nim wiemy na przykład, że Andrzej Panufnik wyjechał z Polski w lipcu roku 1954, a nie 1955, o czym dawniej przekonanych było wiele osób ze środowiska muzycznego. Do tych 34 tomów dochodzi gruby na 500 stron zeszyt z lat 1988–1995. Zapiski tam są krótkie, ale wklejonych chronologicznie wycinków prasowych jest jeszcze więcej niż w poprzednich zeszytach.

Nazwisko Ojca otwierało mi wszystkie drzwi i archiwa. Jego znajomi, uczniowie, osoby przypadkowo spotkane uśmiechały się szeroko, gdy dowiadywały się, że jestem jego córką. Stąd wiele osób, którym jestem serdecznie wdzięczna i którym chcę podziękować.

Ogromnie dziękuję Pani Magdalenie Borowiec z BUW za niezwykle życzliwą pomoc w udostępnianiu mi materiałów archiwalnych, a także wsparcie duchowe przy kontynuowaniu tej trudnej pracy. Dziękuję także Panu Bolesławowi Błaszczykowi, kompozytorowi, za informację o nich.

Różne dokumenty, rękopisy i wykazy twórczości, a także publikacje Ojca dostępne są w archiwum w Bibliotece Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego; dziękuję za życzliwą pomoc i opowieści o wieloletniej

współpracy i spotkaniach z Ojcem Panu Andrzejowi Spózowi, dyrektorowi biblioteki.

Kolejnym miejscem zbiorów jest Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina w Warszawie (dawniejsza Akademia Muzyczna, a jeszcze wcześniej Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna). Dzięki ogromnej uprzejmości Rektora, Pana prof. dr. hab. Pawła Łukaszewskiego, oraz kierowniczkę Archiwum, Pani Jolanty Bonder, zapoznałam się z dwiema zszywkami dokumentów dotyczących przebiegu pracy zawodowej i naukowej Ojca od 1957 roku, stanowiących zresztą spory kawałek historii uczelni. Ogromnie dużo informacji przynoszą dokumenty przechowywane w uczelnianej bibliotece, gdzie zgromadzono wszystkie bodaj publikacje Ojca oraz wiele cennych opracowań naukowych na temat jego twórczości. Pisali je zarówno studenci, jak i pracownicy uczelni. Z pietyzmem odnieśli się oni do spuścizny po Witoldzie Rudzińskim. Mieczysława Demska-Trębacz, Izabela Pacewicz, Jadwiga Zabłocka, Anna Buzuk-Lepieszkiewicz, Alicja Gronau, Małgorzata Waszak, Krzysztof Baculewski, Bogusław Kaczyński — utytułowani naukowcy i artyści, kontynuatorzy koncepcji naukowych Ojca, szczególnie związanych z teorią rytmu muzycznego — od wielu lat zajmują się badaniem jego muzyki. Wielokrotnie organizowali (zarówno za jego życia, jak i po śmierci) poświęcone mu sesje naukowe oraz koncerty z wykonaniami jego dzieł, a także wydawali jubileuszowe księgi pamiątkowe. Począwszy od 70-lecia jego urodzin, wydawali co 10 lat poświęcone mu monografie naukowe. Zainteresowany Czytelnik znajdzie tam omówienia rozmaitych gałęzi jego twórczości, a także specjalistyczne analizy poszczególnych utworów. Opracowali chyba wszystkie nurty jego bogatej działalności na niwie muzyki, muzykologii i nauczania muzyki. Księgi jubileuszowe stanowią ważną część mojej bibliografii.

Duża liczba publikacji i książek z olbrzymiej biblioteki Ojca, a także jego rękopisy, trafiły do Biblioteki Narodowej, m.in. do Zakładu Zbiorów Muzycznych pod opiekę Pana Włodzimierza Pigły, któremu dziękuję za ich udostępnienie. Pan Pigła po śmierci Ojca poświęcił wiele czasu na wizyty u wdowy, Niny Rudzińskiej, która powierzyła mu część zbiorów, jednakże z powodu złego samopoczucia przerwała te spotkania około roku 2014. Pozostałe jeszcze po Ojcu książki, fortepian i rozmaite papiery ostatecznie przepadły. Pan Pigła przekazał mi także wspomniany

500-stronicowy zeszyt z zapiskami Ojca z lat 1988–1995, zawierający ponadto kilka dokumentów z 1982 roku.

Dziękuję Pani Marioli Szymańskiej i Panu Mieczysławowi Chróścielewskiemu z Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze” w Karolinie za udostępnienie akt osobowych Ojca i miłe rozmowy o tamtych czasach i ludziach.

Podziękowania należą się Panu Leszkowi Bednarczukowi i Panu Tadeuszowi Kadenacemu z Krakowa, którzy przejrzeni cały tekst pod kątem poprawności historycznej z uwzględnieniem topografii Wilna i okolic, znajdujących się dziś za granicą Polski. Ojciec mój po powrocie z Rosji po I wojnie spędził tam lata szkolne, studenckie, tam podejmował pierwsze prace. Ich doskonała znajomość tych miejsc i zagadnień pomogła mi uchronić tekst od błędów w kontekstach historycznych, a także w opisie postaci wielkich wilniuków. Wiele cennych uwag zawdzięczam także Panu dr. Markowi Klecelowi, krytykowi literackiemu i publicyście, a także Pani prof. Teresie Stawiarskiej.

Chcę tu podziękować Panu Stanisławowi Stupkiewiczowi za ofiarowanie mi wydanej przez rodzinę książki wspomnieniowej jego Ojca, również Stanisława, o drużynie harcerskiej z gimnazjum wileńskiego, Błękitnej Jedyńce Żeglarskiej. Dziękuję Pani Beacie Bolesławskiej-Lewandowskiej, biografce Andrzeja Panufnika, za istotne informacje na temat okoliczności jego ucieczki z Polski latem 1954 roku, oraz Panu Jakubowi Ekierowi za owocne dyskusje na temat tych okoliczności, szczególnie niezłomnej postawy moralnej kompozytora zarówno w obliczu wojny, jak i nacisków partyjnych w okresie PRL. Dziękuję Pani Iwonie Marchewce z Teatru Wielkiego w Łodzi, która przekazała mi istotne informacje rodzinne. Również z Łodzi, z kręgu Akademii Muzycznej, pochodzą cenne informacje przekazane mi przez pp. Annę i Waldemara Krysińskich. Ponadto dziękuję bardzo mojej asystentce Zofii Kołosowskiej za wielką pomoc w opanowaniu żywiołu elektronicznego materiału zdjęciowego do książki.

Dziękuję także Panu Jackowi Kurskiemu, który udostępnił mi filmy telewizyjne o Ojcu i przyczynił się do tego, że książka mogła powstać.

Od początku pisania i komponowania całości tekstu jego gotowe partie czytały cierpliwie i omawiały ze mną śp. Pani red. Krystyna Budniewska z Polskiego Radia i Pani red. Zdzisława Słuchocka-Ziemińska z Wydawnictwa Naukowego PWN, za co im ogromnie dziękuję.

Nieoceniona była dla mnie pomoc Pani red. Danuty Ambrożewicz z Polskiego Wydawnictwa Muzycznego, dzięki której benedyktyńskiej pracy książka ogromnie zyskała.

Wiele materiałów znalazłam w Internecie — zarówno na portalach instytucji kultury, jak i w cyfrowych bibliotekach z dostępem do pism przedwojennych. Na mniej oficjalnych stronach opublikowane są wspomnienia rodzin kolegów Ojca ze szkoły lub ze studiów.

Wszystkim życzliwym, wspomagającym mnie w pisaniu oceną, pomocą archiwalną, zainteresowaniem i wiedzą na poruszane tematy oraz gotowym poświęcić czas, aby wspierać mnie w zamiarze stworzenia monografii poświęconej Witoldowi Rudzińskiemu, jeszcze raz bardzo dziękuję.



*HABENT SUA FATA LIBELLI*<sup>1</sup>. Kilka lat przed śmiercią Ojciec napisał przeznaczoną dla młodzieży i do przekładów obcojęzycznych popularną książkę o Stanisławie Moniuszce. Pomagałam mu ją redagować na maszynopisie pisanym na makulaturze. Przepisał ją na czysto i zaniósł do wydawnictwa. I zapomniał dokąd. W grę wchodziło parę możliwości, m.in. Ars Polona. Niestety, niedługo potem Ars Polona zmieniła akurat siedzibę i zarząd, archiwa miała nieopisane, jak mnie poinformowano, spakowane w piwnicy. Kiedy składałam w Polskim Wydawnictwie Muzycznym niniejszą pracę, dyrektor PWM, Pan Daniel Cichy, zmobilizował mnie do wznowienia poszukiwań tamtej książki. Los (Ojciec z nieba?) chciał, że odnalazła się niemal dokładnie w 15. rocznicę śmierci autora, 1 marca 2019. Kopia od kilku lat leżała spokojniutko w kartonach w Archiwum Kompozytorów BUW, skąd wydobyła ją Pani Magdalena Borowiec.

Zdjęcia, czy raczej albumy zdjęć, również mają swoje losy. W domu Ojca widywaliśmy nieraz gruby album z oryginalnymi fotografiami rodzinnymi z końca XIX i pierwszej połowy XX wieku. Ojciec parę miesięcy przed śmiercią pożyczył mi ten album, bym mogła zrobić kserokopie i skany zdjęć. Zrobiłam to, a album odniosłam i wręczyłam mu osobi-

<sup>1</sup> Książki mają swoje losy (łac.)

ście w moim wiejskim domku. Od tej pory nikt już tego albumu więcej nie widział. Może zgubił, może wstąpił po drodze do sąsiadów i u nich go zapodział? Może na chwilę skrył się w lesie i położył album obok jakiegoś drzewka? No a skany i kserokopie pozwoliły mi ocalić postaci i miejsca rodzinne, by pokazać Czytelnikom, jak wyglądał świat młodości mego Ojca.





---

Witold w latach sześćdziesiątych. Fot. Andrzej Zborski

---



# Witold Rudziński

## — postać i dzieło

„To był prawdziwy przedstawiciel inteligencji polskiej” — napisał pewien internauta, gdy w lutym 2004 roku zmarł Witold Rudziński. Przedstawiciel starej, patriotycznej elity, z drobnoszlacheckiej rodziny oddanej Polsce i kulturze, w XIX wieku zachowującej ze wszystkich sił polskość wbrew etapom rusyfikacji po kolejnych powstaniach. Syn lekarza i nauczycielki, urodzony w zaborze rosyjskim na rok przed wybuchem I wojny światowej, od najwcześniejszego dzieciństwa wychowywany w otoczeniu wielu narodów, w rodzinie, którą tworzyły osoby pochodzące z różnych stron. W świecie, który niedługo miał upaść.

Oddanie sprawom kultury — szczególnie muzyki, ale też teatru, malarstwa, literatury — łączył w sobie z przywiązaniem do rodziny, mimo meandrów życia zawsze pozostającej na pierwszym planie życiowym, i z umiłowaniem Polski. W ojczyźnie mieszkał, tworzył i to z jej tradycji wyrastała znaczna część jego twórczości. Niebywale aktywny, niezmqordowany jako artysta, wychowawca, naukowiec, czuły ojciec, mąż, przyjaciel. Jakże wzruszająco piszą o nim jego studenci w poświęconych mu jubileuszowych księgach pamiątkowych<sup>2</sup>. Ileż wysiłku włożyli w artykuły

2 *Witoldowi Rudzińskiemu w 80-lecie urodzin*, red. Ludwik Bielawski, Henryka Kowalczyk, Akademia Muzyczna im. Fryderyka Chopina w Warszawie, Katedra Teorii Muzyki, Zeszyty Naukowe 25, Warszawa 1993; *Muzyka sztuką przewyżczania czasu. Witoldowi Rudzińskiemu w dziewięćdziesiąte urodziny*, red. Mieczysława Demska-Trębacz, Akademia Muzyczna im. Fryderyka Chopina, Warszawa 2003; *Wokół twórczości Witolda Rudzińskiego*, Materiały z Sesji Naukowo-Artystycznej „Witoldowi Rudzińskiemu w dziewięćdziesięciolecie urodzin”, red. Alicja Gronau-Osińska, Akademia Muzyczna im. Fryderyka Chopina, Warszawa 2004.



i referaty naukowe, analizy jego twórczości opublikowane w tych księgach, ile artyzmu w napisane na jego cześć utwory. Zaszczepił w ich umysłach miłość do muzyki, do kultury, wrażliwość społeczną, a nade wszystko pozostawił po sobie dobrą pamięć.

Kompozytor i muzykolog — autor siedmiu oper (pomijając jedną operetkę, której nie lubił), ilustracji muzycznych dla teatru i telewizji, wielu utworów symfonicznych i kilkudziesięciu kameralnych; twórca nowatorskiej teorii rytmu muzycznego, badacz twórczości i biograf wybitnych muzyków, laureat nagród międzynarodowych. Sam siebie nazywał historykiem i teoretykiem muzyki, krytykiem muzycznym, popularyzatorem życia muzycznego, pedagogiem.

Jego największą pasją była opera, a po niej Stanisław Moniuszko jako wzór osobowy i twórca dzieł narodowych. Wręcz obsesją — jak sam twierdził — było upowszechnianie umiejętności słuchania muzyki,

zarówno poważnej, jak i lekkiej, popularnej oraz ludowej, a także kształcenie muzyczne młodzieży. Wykształcony i zapalony sławista, Ojciec do końca życia czytywał nowości językoznawcze, zaś jako wielbiciel literatury — obok Mickiewicza i Sienkiewicza — lubił i cenił Balzaka za realizm i opisy Francji oraz Josepha Conrada za styl i refleksję moralną. Ale czytywał też i popularnych autorów, jak Tadeusz Dołęga-Mostowicz czy oryginalny Sergiusz Piasecki. Jego *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy*, jedna z ulubionych lektur Ojca, leżał zawsze pod ręką, na nocnym stoliku.

Nad fortepianem zawsze wisiał obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej, strażniczki wiary katolickiej, symbol jego przedwcześnie zmarłej matki, znak pamięci o ukochanym Wilnie i nadziei, że kiedyś je zobaczy. Zobaczył je w końcu lat osiemdziesiątych, już jako człowiek mocno dojrzały.

Od małości stawał wobec niesionych przez życie licznych dramatów, właściwych losowi polskiemu czy europejskiemu, jak dwie wojny światowe, straszne przejścia podczas rewolucji październikowej, wojny domowej w Rosji i na Ukrainie oraz wojny polsko-bolszewickiej, gdy rodzina z nadzieją sekundowała odrodzeniu Polski. Sieroctwo i wygnanie, co parę lat wielkie zmiany pod wpływem wichru dziejów. Ale i skomplikowane dramaty osobiste, przygotowane przez los jakby specjalnie dla niego. Radził sobie z nimi, jak umiał, zwykle z ogromnym poczuciem odpowiedzialności, choć nie zawsze udawało się wyjść z nich bez poczucia krzywdy u kogoś z bliskich. Sam często z zadumą powtarzał łacińskie przysłowie: *per aspera ad astra*<sup>3</sup>. Cierni w jego życiu nie brakowało. Czy to one pomogły mu sięgać ku gwiazdom?



Urodził się w Siebieżu pod Witebskiem 14 marca 1913 roku kalendarza tzw. stylu carskiego (juliańskiego), stosowanego w Rosji do roku 1918, a 27 marca według kalendarza stosowanego w reszcie świata. Było to u progu I wojny światowej (1914–1918), która odebrała życie kilkunastu milionom ludzi i doszczętnie przeorała XIX-wieczny porządek europejski, zmiatając z mapy ówczesne imperia. Narodziły się wtedy demokratyczne państwa i nowa koncepcja samostanowienia narodów, dotychczas podległych

<sup>3</sup> przez ciernie do gwiazd (łac.)